

Jan Trzynadlowski

W odpowiedzi na uwagi Stanisława Dąbrowskiego

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (41), 135-140

1978

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

teoretycznych, dlatego w ramach mojej polemiki (o której udostępnienie prof. Trzynadłowskiemu sam proszę) postulat ten pełni tylko kontrargumentacyjną rolę kontekstową. Na terenie realizacji tego postulatu spotykają się — prasoznawca, socjolog kultury i socjolog literatury.

Stanisław Dąbrowski

W odpowiedzi na uwagi Stanisława Dąbrowskiego

Muszę przyznać, że uwagi wstępne do polemiki podjętej przez Stanisława Dąbrowskiego (SD) nie zachęcają bynajmniej do dyskusji. Powodów jest kilka, z których na razie wymienię jeden, wskazanie innych odkładając na koniec mojej wypowiedzi. Już na samym początku, zanim cokolwiek mogło być powiedziane, SD zaznacza, że jego wystąpienie ma być „ostrzegawczym uwidocznieniem (...)” oraz że „wadliwość formuł problemowych (...) uniemożliwia poprawną problematyzację (...)”. Krótko, SD zaprezentował siebie jako tego, który po prostu wie, stąd stać go i na stosowne do tego słownictwo, i na ton mentorski, i na poczucie pewności nawet tam, gdzie pewność jest niezbyt pewna. Mimo to jednak dyskusję trzeba podjąć, przy okazji adresując do SD znane zdanie Woltera: „Usunął błędy poprzedników, by zastąpić je własnymi”.

Tak, rację ma SD twierdząc, że *Edytorstwo* zawiera w sobie „moment (?) praktycznego poradnictwa (ale chyba poradnictwo *ex definitione* jest praktyczne — *J.T.*) z momentem teoretycznej inwencji”. A że wypowiedziane jest to z wyraźnym wyrzutem, wypadnie zapytać, czy zasada *theoria cum praxi* jest czymś zdrożnym? Bynajmniej, rzecz jedynie w tym, czy teoria wyjaśnia praktykę, a praktyka czy potwierdza teorię. Geneza i przeznaczenie *Edytorstwa* (jak sądzi autor) uzasadniają taki *modus* opracowania: czytelnik powinien uzyskać wskazania praktyczne niejako podbudowane ową refleksją teoretyczną. A może profesja autora podpowiedziała mu pewien nadmiar teorii? Być może, choć przecież chodziło tu również i o „metodologię edytorstwa”.

Że w dyskutowanym opracowaniu znajdują się, zresztą bardzo oszczędnie podane, zagadnienia językoznawstwa, wiedzy o literaturze, teorii informacji oraz prasoznawstwa, to wydaje się tak oczywiste, że dodatkowe wyjaśnienie czy nawet tłumaczenie tego byłoby w stosunku do nie uprzedzonego czytelnika prostym nietaktem. Zająłem się „Uwagami wstępnymi” SD z nadmierną szczegółowością tylko dlatego, że jego polemika „pomyślana (jest) bardzo szczególnie”; chodziło o podkreślenie tego faktu. W dalszym ciągu ograniczę się do spraw moim zdaniem najważniejszych, by wypowiedzi

mojej nadmiernie nie rozszerzyć, wystawiając na ciężką próbę cierpliwość redakcji „Tekstów” i czytelników (jeśli nasza dyskusja takich znajdzie).

W podpunkcie „Prasowość — czasopiśmienniczość” dała się zauważyć pewna charakterystyczna cecha SD jako czytelnika i dyskutanta, a mianowicie, jeśli tak można się wyrazić — „powierzchniowa dosłowność”. Ja powiedziałem, że „pewne podstawowe gatunki stworzyły prasę”, rzecz oczywista mając na myśli możliwość zastosowania w przekazach prasowych określonych werbalnych układów informatywnych. Bo przecież trzeba było „czymś” (w sensie genologicznym!) szpalty wypełniać! A SD z całą powagą mówi tu o „przemianach cywilizacyjno-technicznych i kulturowych”! A któż w to wątpi! Czy gdy prof. Tatarkiewicz mówi o filozofii średnio-wiecznej, iż uczyła „nie jak żyć, lecz jak wyzwolić się od życia”, zareplikujemy: „A więc była to filozofia samobójców?”

Czy zestawienie „prasowy (dziennikowy) — czasopiśmienniczy (ponaddziennikowy)” jest istotnie „nielogiczne” (SD)? Prawda, dziennik też ukazuje się w określonych przedziałach czasowych, wszakże struktura nazewnictwa zna (bo tak to jest w języku niezależnie od upodobań SD) oboczności semantyczne „wyzwolone od etymologii” (np. „edytor” — „wydawca”) albo zbudowane na praktyce mowy: „poeta” — „pisarz”, choć poeta to też pisarz (ongis on „śpiewał” lub „opiewał”, a dziś po prostu „pisze”). I wreszcie, czy SD nie słyszał o ujęciu anglo-amerykańskim: „*journals — periodicals*”?

„Informacja — publicystyka”: że publicystyka to też informacja, choć w szerokim znaczeniu (informacją jest również sposób przekazywania informacji), o tym pisał i nieodżałowanej pamięci A. Bereza, i ja, zatem powracać tu do tych zagadnień nie ma celu, bo zresztą i w *Edytorstwie* o tym mowa. Propozycja M. Szulczewskiego, metodycznie interesująca, została w *Edytorstwie* wykorzystana dyskusyjnie i interpretacyjnie, a że SD o tym milczy, cóż na to poradzę? I dalej: że „niektóre publikacje książkowe (...) także są publicystyką”? Ależ tak! Komedie Arystofanesa i — dramaty Świętochowskiego to też publicystyka! Czyżby zachodziła potrzeba dyskusowania „nacechowań genologicznych”? Jeśli tak, to chyba w skrypcie dla początkujących polonistów, ale nie w „Tekstach”. I wreszcie, czyżby „struktury narzucone” K. Budzyka poszły w zapomnienie?

Niewątpliwie systematyka publikacji „periodycznych”, a zatem ukazujących się niejako w nominalnych przedziałach czasowych, jest sprawą szczególnie skomplikowaną nie tylko z uwagi na charakter owej periodyczności, lecz również ze względów historycznych, zwyczajowych i z punktu widzenia zmieniających się „wewnętrznych kryteriów podziału”, czyli wydawniczo-redakcyjnego rozumienia istoty i przeznaczenia danego organu. Propozycja systematyzacyjna SD jest bezsprzecznie godna uwagi, wszakże —

tak przynajmniej ja to pojmuję — dobry obyczaj dyskusyjny wymaga wzięcia pod uwagę racji i tej drugiej strony, chyba że znowu wszystko się *wie*.

W *Edytorstwie* zaakcentowano kilka zjawisk związanych z czasopiśmiennictwem w pełnym tego słowa znaczeniu: określony czas ukazywania się, aspekt problemowy i genologiczny oraz typ odbiorcy. Te składniki czy komponenty są tu bardzo ważne! Sprawę „dziennik — czasopismo” spróbowałem wyjaśnić uprzednio, tu zaś dodam, że a) dziennik (gazeta — tak!) nastawiony jest na odbiorcę uniwersalnego; b) periodyk na wyspecjalizowanego; c) im mniejsza częstotliwość, tym większa specjalizacja; d) poszczególne formy czasopiśmiennicze kształtują bardziej dla siebie stosowne kategorie genologiczne. Że pewne gatunki bywają „adaptowane” przez niektóre periodyki (np. powieść przez czasopismo, gdy powieść pisana jest dla czasopisma), to sprawa powszechnie znana; J. Krzyżanowski domagał się wydania powieści Sienkiewicza z zaznaczeniem granic odcinków. A że SD przy tej okazji wymyśla od scholastyki, to sprawa jego słownictwa i temperamentu (kultury?) polemicznego.

W *Edytorstwie* wyraźnie powiedziano, że półroczniki i roczniki „bywają” wyłączane ze zbioru periodyków. SD uprościł sobie dyskusję i to słówko „bywają” opuścił; nieładnie!

Co zaś dotyczy tytułów, to sprawa historyczna, i tylko takie wnioski można z nich wyciągać. „Kurier” to raczej dziennik, ale „Pamiętnikiem” dziennika nie nazwiemy. Pewne tytuły i nazwy utrzymują się tradycyjnie, jak nazwiska, i co innego znaczą, coś innego zaś oznaczają. Pana Mokrego nikt nie suszy, Długosz bywa krótki, a Smutny — wesoły. Poważne wyciąganie niehistorycznych wniosków z faktów historycznych to pusty formalizm. „Dziennik Ustaw” ma w pełni logiczne uzasadnienie: w pewnym okresie może się pojawiać dzień po dniu, jeśli tego wymaga powstawanie ustaw, dekretów i rozporządzeń.

I jeszcze inna sprawa: niestałość czasowa ukazywania się półrocznika czy rocznika to nie tylko względy techniczno-produkcyjne. Wydawnictwa te mogą się ukazywać w dowolnym miesiącu w roku w dowolnej objętości (to reguluje nie periodyczność, lecz finanse), ale tygodnik nie ukazuje się byle kiedy, nie mówiąc już o dzienniku!

Zdecydowanie podtrzymuję tezę, że w sensie nastawień perswazyjnych, agitacyjnych i ideowych dziennik „zasadniczo nie określa odbiorcy”, to znaczy, że zakłada odbiorcę uniwersalnego! Czy SD sądzi, że czasopisma, przede wszystkim zaś gazety przeznaczone są dla „swoich”, czyli że mają przekonywać przekonanych czy po prostu podtrzymywać ich na duchu? Czy nie przyszło mu na myśl, że chodzi w wysokim stopniu właśnie o przekonanie i pozyskanie — nie przekonanych? Oczywiście, czytelnik może mieć swoje wybra-

ne czy ulubione pismo, ale to zupełnie inna sprawa. W swoim redakcyjnym ukierunkowaniu gazety (dzienniki!), o ile nie są to pisma czysto środowiskowe, np. zakładowe, są odbiorczo otwarte. I tym właśnie dziennik (również tym) różni się od organu periodycznego nastawionego na odbiorcę o wyraźnej specjalizacji. Za specjalizację uważamy tu zarówno przygotowanie profesjonalne, jak i emocjonalne czy intelektualne upodobanie; czasopisma literackiego nie będzie czytał ktoś, kogo literatura nic nie obchodzi. Innym torem rozumowania szedł SD w rozdziałku „Prasa — literatura”, niż założono to w *Edytorstwie*. Warto może zacząć niejako od końca, „że wprawdzie gatunki literackie tworzą literaturę, lecz gatunki prasowe nie tworzą prasy”. SD odrzuca to twierdzenie, nie biorąc pod uwagę faktu, iż — czemu niejednokrotnie dawałem wyraz — utwory literackie mogą funkcjonować poza instrumentarium bibliologicznym, prasa zaś to nie tylko „same” materiały prasowe, lecz ich czasowe, przestrzenne i typograficzne uporządkowanie! Dla Pana Tadeusza nie jest istotne, jak jest wydrukowany: petitem czy cicerem, natomiast wielkość pisma drukarskiego w organie prasowym oraz lokalizacja na stronie po prostu „coś znaczy”. Wprowadzone przeze mnie rozróżnienie autochtonii i ksenochtonii w odniesieniu do form werbalnych znajdujących się „w prasie” (a zatem w pewnym swoim zakresie zorganizowanym mechanizmie) zasada się na dość chyba istotnym stwierdzeniu genetycznym, strukturalnym i funkcjonalnym. Oczywista rzecz, że felietony „można” pisać zupełnie poza prasą, tzn. nie przeznaczać ich dla organu czasopiśmienniczego, ale wówczas musiałyby one być inaczej zbudowane. Gdy dziś czytamy *Kroniki tygodniowe* Prusa, towarzyszy nam świadomość minionego istnienia „gazety”, bez tego byłyby one niemalym dziwactwem.

Wprowadzenie do organu prasowego utworu genologicznie literackiego powoduje jego wyraźne sfunkcjonalizowanie. Ale nie tylko to. Do dziennika nie można „bezkarnie wpuścić” byle wiersza; musi istnieć również jakaś pozaartystyczna motywacja tego żurnalistycznego inkorporowania, potem zaś — sfunkcjonalizowanie (chyba że chodzi o kolumnę czy dodatek literacki). Wystarczy przypomnieć prasowe krążenie znanego wspaniałego wiersza W. Broniewskiego *Bagnet na broń!* Krążenie prasowe w miesiącach poprzedzających wrzesień 1939 r. Motywacja i funkcjonalizowanie może mieć również charakter pisarsko i wydawniczo zamierzony. Dało się to zauważyć w nie istniejącym już prasowym zwyczaju drukowania nie tylko wierszy okolicznościowych, ale w ogóle wierszy pisanych przez „własnych” poetów. Klasycznym przykładem może być twórczość niesłusznie dziś zapomnianego poety Henryka Zbierzchowskiego, który pod pseudonimem Nemo przez lata całe systematycznie publikował swe wiersze w „Gazecie Porannej”. Jednakże wiersze te zawsze dostosowane były do chwili, miały własne zacięcie publicystyczne.

Literacka czy prasowa „przynależność” gatunków werbalnych to zarówno problem genologii, jak i, nazwijmy to tak, stylizacji. W następstwie tego dany gatunek może proveniencyjnie i funkcjonalnie mieścić się w obszarze prasy lub literatury, przy tym zaś odznaczać się odmiennym nacechowaniem kategoriałnym i stylizacyjnym. Przykład „prasowej (publicystycznej) literatury” widzieliśmy w dramatach Świętochowskiego, przykład „literackiej publicystyki” w felietonie czy recenzji. Recenzje literackie czy teatralne publikuje się w postaci książkowej jedynie wtórnie, nie zaś prymarnie; strukturalnie dostosowane są one właśnie do prasy, choć naturalnie mogą być one brane (i bywają brane) pod uwagę przy kształtowaniu i śledzeniu procesu historycznoliterackiego. Że funkcja nie jest sztywno uzależniona od genezy, to wiadomo bez pouczenia przez SD. Gdyby autor *Edytorstwa* był innego zdania, czy by w ogóle założył funkcjonowanie w prasie gatunków ksenochtonicznych?

Pisze SD: „Usunięcie prasy z literatury wspierane jest argumentami, które kategorię literatury rozszerzają daleko poza literaturę piękną. Prasie przeciwstawiono (a więc zaliczono do literatury!): rozprawę naukową i artykuł fachowy — obok wiersza”. No i naturalnie wyprowadza stąd dalsze wnioski. Ale... w *Edytorstwie* nic takiego nie powiedziano, stwierdzono natomiast: „Gatunki te (uprzednio wymienione) mogą żyć własnym życiem bez prasy (i podano tego dowody!), choć prasa ułatwia im społeczne krążenie i oddziaływanie”. A SD po prostu skonstatował, że skoro nie prasowe, to literackie. Znowu, nieładnie! Kontrastowanie prasy i literatury w sensie podanym przez SD w *Edytorstwie* nie występuje, na co może wskazywać choćby wykazywane wykorzystywanie przez materiał prasowy bogatego instrumentarium literackiego.

Dość uciążliwa i w gruncie rzeczy nawet zniechęcająca jest dyskusja z SD, ponieważ krytyk ten nadaje wybranym określeniom swoiste znaczenia, winę przerzucając na krytykowanego. Gdy w *Edytorstwie* powiedziano, że wiersz może żyć „własnym życiem”, można było założyć, iż czytelnik z kontekstu wyprowadzi sens, o który chodziło autorowi: „życiem pozaprasowym, życiem utworu literackiego”. Tymczasem SD z miejsca rzuca kamieniem: „utopijne założenie!”. Tak nie można dyskutować, można natomiast zacytować żartobliwe powiedzenie Makuszyńskiego: „I zrób go pan co!”. Podobnie ma się sprawa z dalszymi zastrzeżeniami wysuniętymi przez SD. Nie odpowiada prawdzie uwaga o traktowaniu struktury gatunkowej w oderwaniu od funkcji, a aktualności chronologicznej w oderwaniu od aktualności tematycznej. Wszak właśnie ukazanie aspektów autochtoniczności oraz ksenochtoniczności zasadało się na powiązaniu genologii z funkcjonalnością. Z kolei omówienie problemu aktualności w perspektywie: dziennik — czasopisma o coraz rzadszej periodyczności i coraz wyższym stopniu specjalizacji posługiwało się argumentem różnego stopnia chronologii i te-

matyczności. Zresztą oderwanie takie w ogóle nie jest możliwe, ponieważ „chronologia czysta” nic nie znaczy; musi ona wiązać komponenty przedmiotowe, tematyczne.

SD proponuje dla prasy określenie „okresowość” (jako rodzaj czasowości); nie spierajmy się o słowa; periodyczność zawiera w sobie to samo: książka równie dobrze nie jest okresowa, co periodyczna, choć może być zbiorcza. Podobnie z informacyjnością — prawdziwością. Czy kategoria prawdziwości komplikuje sprawę? Chyba nie! Informacja (konstrukcyjnie rzecz biorąc) może być prawdziwa lub fałszywa; „informacja” rozumiana jest tu jako „materiał prasowy”. Prawdziwość tutaj nie ma alternatywy. Natomiast co do wiersza w gazecie, jego „prawdziwość” skorelowana jest w ogóle z „prawdziwością” literatury, pod względem prasowym natomiast można mówić chyba tylko o aktualności. Bo chodzi tu, przypomnijmy, o formę ksenochtoniczną.

Jak SD napisał w podtytule, napisał artykuł polemiczny, nie zaś recenzję. A polemika zakłada właśnie postawę aktywnie krytyczną. Czy jednak postawa taka zakłada również styl agresywny? Być może nie jest to problem genologiczny, lecz sprawa osobistych stylistycznych predyspozycji. Ale jak napisałem uprzednio, nawet ostra polemika wymaga czegoś, co właśnie zarzucam polemiście: wzięcia pod uwagę właściwego sensu wypowiedzi drugiej strony i rezygnacji z autorskiej wszechwiedzy. Literatura zdobyła się już na tę rezygnację, dlaczego nie mogłaby tego uczynić i krytyka literacka czy w ogóle krytyka?

Jan Trzynadłowski

Milczenie w dramacie

Postawmy na początek trochę prowokującą tezę, że w każdym dramacie, w którym występuje więcej niż jedna osoba, milczenie ilościowo przeważa nad mową. Gdyby przebadać, ile dana postać mówi, a ile milczy (obecna na scenie lub obecna w świadomości innych) — wynik, dający się przewidzieć, będzie świadczył o wadze problemu milczenia dla teorii dramatu. Mogą mówić równocześnie wszystkie postacie występujące na scenie, ale jest to tylko przypadek wyjątkowy — jednorazowe i krótkotrwałe spotęgowanie ekspresji.

Wydawać by się mogło, że pisarz kształtując wypowiedź postaci „zapomina” o innych i dopiero scenariusz teatralny, reżyser i aktor uwzględniają sposób zachowania milczących bohaterów. W istocie akt słuchania rozumiany jako bezsłowne, lecz znaczące działanie jest już zaprojektowany w utworze literackim.

Milczenie, sposób prowadzenia postaci milczącej, *tkwi w tekście*